

Na udostępnienie
Kłaniam się

Relacja Leokadii Narbut z dn. 29.07.1991 r.

=====

I/554

ARCHIWUM Wschodnie

Urodziłam się 2 X 1911 r. w Petersburgu. Matka z d. Rutkowska. Moje nazwisko panienskie Hendzel. Dlaczego urodziłam się w Petersburgu? Matka wyszła za mąż za studenta, który tam studiował. A dziadek mój miał tam kamienice, więc matka moja tam zamieszkała, ja się tam urodziłam i tam też urodził się mój brat. Ojciec po ukończeniu studiów najpierw pracował w Petersburgu, a następnie w 1915 r. wyjechał na Kaukaz. Budował tam jakieś drogi, był inżynierem. W 1917 jak wybuchła rewolucja - matka moja uciekła z Petersburga i dojechała nad Morze Azowskie do Bierdiańska. W 1920 r. wyjechała z nami z Bierdiańska do Bielska Podl., do dziadka, który miał tam 4 domy. Jak przyjechalismy - w Bielsku była babcia, macocha mojej mamy, która mieszkała w najmniejszym domku, bo wszystko było przez bolszewików zrujnowane.

W parę miesięcy po naszym przyjeździe znowu wkroczyli bolszewicy. Ale to trwało krótko, bo pamiętam, byłam co prawda wtedy dzieckiem - jak wojska polskie pedziły tych bolszewików. Oni uciekali i w konie i boso, jak tylko się dalo. Ponieważ matka miała trochę zasobów - brylantów miała trochę, bo ojciec jak przyjeżdżał na urlop z Kaukazu, to przywoził brylanty i złoto, które były tam bardzo tanie. Tak więc matka miała. Pojechała do Warszawy, trochę tego spieniężyła i zaczęła robić remonty tych domów. Po zrobieniu remontów w jednym zamieszkała.

a reszta domow wynajmowała. To było utrzymanie. Oczywiście matka wyszła w międzyczasie drugi raz za maz.

Matka dostała zawiadomienie, że w 1917 r. ojciec zginął w Petersburgu. Zaopiekował się mama serdeczny kolega mego ojca i wyjechał z nami do Berdianska. I tam już wzięła z nim ślub. Przyjechaliśmy razem z ojczymem do Bielska.

Ja poszłam do szkoły w Bielsku, ale były tylko cztery klasy. Ojczym nazywał się Żarniewicz. Zaczęłam chodzić do szkoły. Między mną a bratem było 7 lat różnicy. Szkoła była koedukacyjna. Jak skończyłam cztery klasy, a nie było matury, więc matka zdecydowała, żeby mnie przenieść do Wilna do siostr Nazaretanek. Ja zdałam tam maturę i przyjechałam po maturze do Bielska. W Wilnie byłam u Nazaretanek 4 lata.

U siostr było bardzo przyjemnie, ja byłam w internacie, który prowadziły zakonnice. Wykładali profesorowie - panie i panowie świeccy, ponieważ była to szkoła otwarta. Była to szkoła dobra, na wysokim poziomie. Tam w tym czasie uczyły się córki generałów, wysokich urzędników, z Warszawy nawet. Było bardzo przyjemnie, te zakonnice były bardzo miłe. Miałymy swoją kaplicę, oczywiście rano wstawaliśmy - to do kaplicy na modlitwę. Przed obiadem - na modlitwę. Jeśli zakonnice zauważyły, że ktoś ma jakieś wrodzone talenty, to pomagały. Były dziewczynki, które pięknie śpiewały, malowały. Ja byłam wielką baletnicą! Urządzałam rozmaite żywe obrazy, itd. Oczywiście wszystko było z pomocą tych zakonnicek. Raz do roku był zwykle taki bal, gdzie zaproszeni byli ze szkoły Zygmunta Augusta chłopcy. Dla nas była to wielka feta.

Jednym słowem zdałam tam maturę w maju 1929 r. (u nas zwykle wcześniejsza matura była) i przyjechałam do domu. Na 3 maja zawody takie były tenisowe, a ja grałam w tenisa u

Nazaretanek. Ja stanalam do tych zawodow i wygralam. Byly to zawody Bialystok - Bielsk. I na tych zawodoach byl moj przyszly maz. Po zawodach bylo wielkie przyjecie w restauracji, no i on zaczal sie kolo mnie krecic.

Po paru dniach zlozyl wizyte rodzicom. Jak to wowczas bylo w zwyczajach, wizyta ta nie mogla trwac dluzej jak pol godziny. Ja w miedzyczasie mialam adoratorow do diabla i troche. Zawsze ojciec mowil, ze zbankrutuje, bo pelno przychodzilo rozmaitych panow. Przed tym to bylo inaczej jak teraz, ze nie ma ani mieszkania, ani konta, nic, a zeni sie. Przedtem to ~~mieszkanek~~ mezdzyzna musial miec mieszkanie i stanowisko. Przychodzili panowie juz na stanowiskach. No, panna na wydaniu...

Jakos tak sie zlozylo, ze maz mi wpadl w oko, powiedzialam, ze nikogo innego nie chee i koniec ! Nazywal sie on Gustaw Narbutt. Mial on majatek w miejscowosci Nurzec, 40 km od Bielska i zajmowal sie prowadzeniem go. W maju ja meza poznalam, a 29 czerwca, na Piotra i Pawla - byl slub.

Po slubie wyjechalam z mezem do tego majatku. Tesciowa moja juz nie zyla, maz czekal, nigdzie nie bywal. Oni bardzo kochali te matke. Bylo dwoch braci, starszy jego brat, taki troche fajtlapa, nie bardzo lubil czymś sie zajmowac. Matka sciagnela mego meza z wojska, gdzie on sluzyl jako zawodowy oficer, kapitan, aby zajal sie on tym majatkiem. Byl on w wojsku pod dowodztwem Rydza-Smiglego. Wyszedl z wojska, przyjechal i zaczal pracowac w tym majatku.

Wszystkie majatki byly wtedy strasznie zrujnowane i strasznie zadluzone. Majatek mial 200 hektarow. Tesciowa, to znaczy matka mego meza byla z domu hrabianka Ronikier. Maz moj urodzil sie w Wolczynie na tym samym lozku, na którym sie urodzil ksiazce Jozef Poniatowski. Bo najpierw ten Wolczyn nalezal do

Poniatowskich, potem jeszcze do kogos, nie pamietam, a ostatnio nalezal do Narbuttow. I wtedy, kiedy zaczely sie juz te zamieszki, najpierw mieszkali w Wolczynie, a potem wyjechali do Nurca. Tu byl palac z modrzewiowego drzewa, w ktorzym bylo 20 czy 30 pokoi - nie wiem, w kazdym razie duzo. Palac ten zostal przez bolszewikow w 1920 r. spalony. Tam byl ogromny park. Sam park i ogrod owocowy, w ktorzym bylo 4 tysiace drzew, bylo 9 stawow rybnych. Narbuttowa, jak przyjechala, to zamieszkali w piekatni. Przy palacu tym byl taki dworek, gdzie polowe zajmowala sluzba, a polowe zajmowala piekatnia, kuchnia i jeszcze jakies gospodarskie pomieszczenia. I to wyremontowali i zrobili dworek taki. Tam Narbuttowa zamieszкала i tam umarla. Ona umarla w 1928 r. jeszcze przed moim malzenstwem. Niedaleko majatku byla taka osada, ktora teraz jest juz duza - Miliczyce. I tam bolszewicy spalili kosciol. Narbuttowa ten kosciol odbudowala. Z tego powodu jest ona pochowana na cmentarzu koscielnym jako fundatorka.

Poniewaz ona miala tak ogromny dobrobyt w tym Wolczynie, (maz mi opowiadal, ze w tym pokoju, w ktorzym sie urodzil, byla w podlodze wrobiona specjalnie ogromna szabla księcia Jozefa Poniatowskiego), a jak przyjechala do Nurca - to ani mebli nie bylo, wszystko bylo spalone, bo wszyscy stamtad uciekli przed tymi bolszewikami. Powiedziala wiec, aby po smierci pochowac ja w zwyczajnej, drewnianej trumnie i zwyczajny, drewniany krzyz postawic. Nic nie chęc ! Oni tak do tego sie dostosowali.

Jak ja przyjechalam - no coz, dwoch mezczyzn zostalo, nie bardzo byly meble i wyposazenie. Ja zaczelam to troche urzadzac.

Ale jeszcze musze wrocic. W 1920 r., jak mysmy przyjechali

(to był chyba nawet rok 1921) - zjawił się ojciec ! Okazało się, że on nie zginął, a zaginął ! Był ranny i zaginął. Potem, jak była wymiana jeńców po wojnie bolszewickiej, to go wypuszcili. On od 1917 r. był u bolszewików w więzieniu. A matka już miała drugiego męża i już urodziła się dziewczynka z drugiego małżeństwa. Wynikły z tego rozmaite komplikacje, został unieważniony ślub mojej matki z ojczymem. Ojciec jakiś czas nie chciał dać matce rozwodu. Wyjechał do Radomia do swego brata, który był inżynierem i pracował na kolei. Brat pożyczył ojcu pieniądze i ojciec założył spółkę z jakimś inżynierem - budowali wieże ciśnienia w całej Polsce. Wszystkie wieże były zniszczone. Zaczął zarabiac ogromne pieniądze. Poznał jakąś tam panią i dał matce rozwód, po czym ożenił się. Jednym słowem wszystko się ułożyło, matka ponownie wyszła za mąż za ojczyma. Przyszło potem drugie dziecko, też dziewczynka, tak że mam dwie przyrodnie siostry. A brat mój Zdzisław był w Warszawie, studiował na politechnice. W czasie studiów zastała go wojna. Jakis czas ukrywał się, był w jakiejś partyzantce. Po wojnie, jak ja już wróciłam z Syberii, to on skończył politechnikę w Gdańsku i zaczął pracować w elektrowni gdańskiej, On skończył wydział elektryczny. W 1948 r. dostał te prace. Coś trzeba było zreperować na takim ogromnym dźwigu. On tam wszedł, aby to zrobić - spadł i zabił się. W ten sposób straciłam brata.

Wracając do mego małżeństwa. Po przyjeździe z mężem do Nurca zaczęłam wraz z nim organizować życie na nowo.

W ogóle Narbuttowa miała czterech synów. Jeden zginął gdzieś w 1917 r., od bolszewików. Drugi był pilotem, był w Mandzurii w Charbinie i tam w wypadku jakimś samolotowym był, w czasie którego stracił wzrok i był zupełnie ślepy. Tam umarł. Zostało dwóch braci - Marian i mój mąż. Potem brat meza został

wybrały na burmistrza w Siemiatyczach i wyjechał tam. Ja zostałam tylko z mężem.

W 1930 r. urodziłam pierwsze dziecko w Bielsku, gdzie pojechałam do mamy. W maju urodził się pierwszy syn Gustaw, a młodszy Lech urodził się w 1933 r.

Przed samą wojną przyjechał do nas przyjaciel meza Jasio Chołod. Jak lato było - to ja musiałam tylko bez przerwy doglądać kuchni, bo pełno bez przerwy gości było. Przyjeżdżali z Warszawy - przyjechał prof. Henryk Moscicki z córkami, taki artysta malarz kolega meza, pan Polański - dużo osób. Pałacu nie odbudowaliśmy, została po nim tylko piwnica. Urządziliśmy się w tym dworcu, gdzie mieszkała tesciowa.

Było 200 hektarów ziemi, było więc wiele roboty. Wyszło wtedy takie zarządzenie ministra rolnictwa, aby ziemian obarczył obowiązkami wojtów, aby porobili porządki. I mego meza wybrali wojtem. Cały majątek, cała prawie robota spadła na moje barki, bo jego prawie cały dzień nie było w domu. Musiałam więc wszystkim zarządzać sama, a smarkata jeszcze byłam. Jak mąż mnie przywiozł, to służba i wszyscy mówili, że dziecko przywiozł, a nie żonę, śmieli się.

Przyjechał ten Janek Chołod i zaczął meza namawiać, żeby wydzierzał ten majątek. Mówił, że słuchy chodzą, że jest bardzo napięta sytuacja. To był już rok 1938. Mąż zastosował się do tego. Mnie wywiozł do Bielska, gdzie matka dała nam jeden dom mówiąc - urządzajcie się! Sobie wystarał się o pracę w Krasniku w wytwórni sprzętu wojskowego. Tam trzeba było mieć ogromne referencje, ale przez Smigłego i Moscickiego dostał je. Zrobiono go tam administratorem. Tak wiedział mąż już miał posadę, a ja urządziłam się tutaj w Bielsku, zabierając z majątku, co mogłam. Żeby mieć pieniądze, to wzięłam dziewczynki na

stancje. Internatów żadnych nie było, za to była szkoła do której przyjeżdżały z okolicznych wsi dziewczynki. Za to miałam mieć kartofle, węgiel, itd. Maz umówił się z dzierżawcą majątku, że będzie on darmo dostarczał miód. owce ze dwie, jednym słowem były tam takie kłauzule.

Maz wyjechał więc do pracy, a ja zostałam w Bielsku. Po dwóch tygodniach Maz wraca i mówi - wojna ! Był dwa tygodnie tylko w domu i został zmobilizowany. Pojechał najpierw do Siedlec, a potem stamtąd do obrony Przescia.

Jak wybuchła wojna i wkroczyli Niemcy, to oni stamtąd chcieli się przedrzeć na pomoc Warszawie. A im powiedzieli - rozejść się po domach ! Maz wrócił, ale wrócił już wtedy, gdy w Bielsku byli już bolszewicy.

Opowiadał mi, że jak uciekali, to najpierw jechali samochodem, a jak zbrakło benzyny - wymienili samochód na motocykl, (on uciekał z jakimś majorem), potem motocykl wymienili na konie, a potem Maz wymienił konia na rower i przyjechał rowerem do domu.

Przyjechał w jakimś takim strasznym skafandrze, który dał mu jakiś chłop, a pod spodem miał mundur. Oczywiście zaraz to wszystko pochowaliśmy.

Jak tylko on przyjechał do domu - natychmiast przyleciał do niego kolega porucznik mówiąc o zarządzeniu bolszewików, że wszyscy oficerowie mają ujawnić się i zameldować. Siedzieli całą noc (było ich 11, tych, co powrócili) i zastanawiali się czy iść się meldować, czy nie iść i uciekać. W końcu uradzili w ten sposób, że pojsc zameldować się i potem uciekać. Bo jeśli nie zameldują się, to mogą być represje wobec rodzin.

Ale jak poszli zameldować się - to ich od razu zamknęli. Maz był czwarty czy piąty, który poszedł się zameldować. I jak

jak on wszedł, to pozostali uciekli. Zobaczyli, że poprzednicy nie wracają i uciekli. Czyli z tej grupy 11 wpadło czterech.

Ja siedzę w domu i czekam. Nie ma go ! Nie ma go noc, nie ma cały dzień. Więc lece szukać. Ide do jednego więzienia - taki młody Zydek, krawca syn, z czerwoną opaską na ramieniu chodzi przed więzieniem. Ja go wołam i mówię - Icek, powiedz ty mi, czy nie ma tu mojego meza ? On nic nie odpowiada, ale głowa kiwa, że nie. Mąż był znany tam. Lece do drugiego więzienia - nie ma ! Ale spotykam znajomą i ona powiedziała mi, że podobno zamknęli ich w starostwie. Wszystkich trzymają w pokoju w starostwie. Idziemy więc z nią we dwie tam. Stoi bojec przed drzwiami i oczywiście nie chce nas puscic. Ja doskonale znając język rosyjski zaczynam go bajerować. Mówię mu - powiedz mi, czy jest taki a taki. Mówię mu, że jutro przyniosę mu zegarek na rękę, ale ma mi tylko powiedzieć, czy jest taki. On mówi - jest ! Na drugi dzień już z koszykiem, z jedzeniem poszłam tam. Ten sam bojec był, dałam jemu zegarek do ręki, on wywołał meza.

Tam przywiezli i powsadzali obywateli ziemskich z okolic. Tak więc z miejsca po wkroczeniu wygarnęli mężczyzn ! Tam był niewielki pokój, w którym było ich było czterdziestu. Oni na zmianę w nocy spali, sami mężczyźni.

Do mnie zaczęły przyjeżdżać panie z majątków, obywatelki, bo myśmy prawie wszystkie znalazły się. Mówię, że ten siedzi, ten siedzi, bo ja już grypsy zaczęłam od meza dostawać. On mi tam rzucał brudne chusteczki do kosza i w tych chusteczkach grypsy. Napisał mi, kto w nim siedzi. Będzie mi trudno ich wymienić, bo już nie bardzo pamiętam. Był tam pan Kosiński, miał majątek Gęgorowce, Czajkowski, który miał majątek koło Rudki niedaleko - Skworycz, Czarniawski. Te panie wszystkie

przyjeżdżały do mnie, przywoziły mi produkty i bielizne. Ja gotowałam obiady dla 11 panów i nosiłam do tego więzienia te obiadki, i bielizne. Dawałam wszystko mężowi, a on dalej dzielił.

Kiedys w nocy ktoś stuka do okna. Patrząc - stoi jakiś mężczyzna w kozuchu, ma na głowie jakąś taką papachę. Uchyliłam więc trochę okna i pytam się, o co chodzi? Pani otworzy, partyzantka! A mnie bolszewicy zabrali połowę domu. ~~MMX~~

Ja opuściłam, bo najpierw, przed bolszewikami przyszli przecież Niemcy. I u mnie zatrzymał się Niemiec. Zajął wraz z ordynansem połowę domu. I mało tego wszystkiego, zaczął się do mnie zalecać! Ten ordynans okazuje się być autochtonem z Pomorza i on dlatego z nim jeździł, bo znał polski. I on mi mówi - niech pani ucieka i idź do matki, Niech pani z nim nie żartuje, bo oni robią, co chcą! A ja nie znałam języka niemieckiego i jak on zaczął się do mnie zalecać, to mu ~~MMX~~ po polsku dobrze powiedziałam! A on mi wciąż, że Polska kaputt! Kazał swemu ordynansowi z samochodu, który postawił po oknach, przynieść szynel. Bo zobaczył u mnie zdjęcie męża - kapitana. Ordynans przyniósł ten polski szynel z naszywkami kapitana, który był pokrwawiony i on mówi, że to jego trofeum, że on tego kapitana zabił, a twój mąż też kaputt i Polska kaputt! A ja mówię do tego ordynansa - powiedz jemu, że on się doczeka, że mu w mordę strzeli! A ten ordynans mówi do mnie - na litość Boga, bądź spokojna, bo on wyjmie rewolwer i cie zastrzeli! I tak mnie hamował. Był to dobry człowiek - okradł jego ile weszło i przynosił mi produkty. A oni mieli i rosolki i kurczaki - wszystko w puszkach. Zaopatrzenie mieli wspaniałe! Malo tego jeszcze - samoloty przyklatywały, latały nad samymi domami i spuszczały im ogromne siatki żywności. Bo akurat w naszym domu zrobili koszary niemieckie.

Pewnego pięknego dnia - ja nie wiem, jak długo oni byli - kazali im wycofać się. I jak się oni wycofali, to wtedy wkroczyli bolszewicy. I właśnie wtedy, jak weszli bolszewicy, wrócił mój kuz. Był jeszcze w Siemiatyczach, gdzie był jego taki kolega - adwokat. I mówi do niego - nie jedź, bo tam są bolszewicy, zostań po tej stronie, gdzie są Niemcy ! Nie, ja muszę dowiedzieć się, co z rodziną, co z żoną. No i przyjechał tutaj.

Wracając do poprzedniego wątku, tej nocnej dziwnej wizyty. Więc przyszedł ten ktoś w nocy - a tu za ścianą bolszewicy mieszkają ! Więc ja wpuszciam. Okazało się, że to z drugiej strony Bugu, z niemieckiej strony zrobili nauczyciele szkół powszechnych i inteligencja utworzyli taką organizację konspiracyjną, żeby pomagać żonom oficerów. On przyszedł do mnie, pytając, w czym mogą mi pomóc. Ja mówię - co możecie mi pomóc, jak kuz siedzi w więzieniu ? Może pieniądze, może to, może tamto. No więc przywieźli mi kiedyś w nocy jakieś słoniny, czegoś jeszcze, ale jednocześnie poprosili mnie, abym wystarała się im o mapę całego powiatu bielskiego. Jeśli mogę - to żebym się też wystarała o broń. Nikt nic nie będzie wiedział, oni przychodzą w nocy, co raz to ktoś inny. Miejsce ustaliliśmy, gdzie ja to mam zostawić, a oni będą sobie przychodzić i brać.

Ja poszłam do zięcia burmistrza i poprosiłam go o te mapy. I pytam się jego, czy on czasem nie ma broni. Więc on mówi, czy ja na głowę nie upadłam. Ja dalej mówię - panie, potrzebna mi jest broń, jak pan ma, to wszystko jedno, jeśli będzie rewizja i znajda, to pan kule dostanie ! I on mi dał ! Ja się nie znam na broni. Miałam co prawda osobisty rewolwer, ale miałam damski mały taki. A on mi dał taki jeden wielki i drugi. Wsadziłam to wszystko do torby i schowałam w umówionym miejscu.

Kiedys przychodze - pod drzwiami lezy kartka i jest napisane, ze jutro o podanej godzinie beda wszystkich wiezniow ze starostwa wywozic do Bialegostoku. Napisane bylo - prosze sie nie martwic, przyszykowani jestesmy do odbicia. Okazalo sie, ze mieli ich wywozic do Bialegostoku pociagiem, tymczasem cos sie zmienilo i wywiezli ich samochodami. Z odbicia nic nie wyszlo.

Zaraz za pare dni zrobilam paczke i w te pedy do Bialegostoku do wiezienia. Przyjechalam, nie pozwolili mi sie z mezem zobaczyc, ale paczke przyjeli. To znaczy, ze byl. Jego wywiezli chyba na poczatku grudnia do Bialegostoku. Jak podalam jedna paczke, powiedzieli mi, ze za dwa tygodnie moze podac druga. Zrobilam wtedy juz taka swiateczna paczke, bo to Boze Narodzenie. Dobijalam sie, zeby pozwolili mi sie z nim zobaczyc, ale w ogole mi paczki nie przyjeli. Powiedzieli - wybyli. Nie ma ! No i slad stracony. Nie wiem gdzie. co i jak. Wywiezli W 1940 r, bolszewicy wymienili pieniadze. Byly nasze polskie zlotowki, a oni wymienili nie pamietam - na ruble czy czerwonce. Wiec wszyscy zostali w ogole bez pieniedzy. Nie wiem, jakim cudem chlopi mieli - moze zywnosc sprzedawali bolszewikom, ale oni mieli. Zaczelam wiec handlowac. Zaczelam sprzedawac - a to buty meza, jesionke meza, a to szafe chlop ze wsi przyjechal, chcial kupic... W ten sposob mialam pieniadze.

W miedzyczasie mnie w ogole wyrzucili z tego domu, zajeli ten dom. Poszlam wiec do matki, gdzie dali mi pokoj na gorze. Byl to pietrowy dom, wiec jeden pokoj dostalam na gorze. Nasz majatek byl wydzierzawiony, zgodnie z umowa raz jeden dostalam stamtad wplywy i koniec, bo dzierzawca tez uciekl. Majatek byl bezpanski. Zadnych wplywow stamtad, rowniez w naturze juz nie bylo.

Moja starsza siostra wyjechała na wieś do swojej kolezanki która była nauczycielka. Brat był tu, w Warszawie. Tak że zostałam tylko ja z dziećmi, matka i najmłodsza siostra. Mnie dali pokój u matki. Co mogłam, zabrałam ze swego domu, a resztę wszystko bolszewicy zajęli.

Zaczęłam więc handlować, zaczęłam prowadzić dom, bo matka nie miała żadnych pieniędzy, ani niczego.

U matki na dole były trzy pokoje. Więc jeden pokój, nieduży zajął jakiś bolszewik z NKWD, po drugiej stronie był duży pokój który zajęli dwaj NKWD-zisci, a matce zostawili tylko jeden stolowy pokój i kuchnię. I na gorze tak samo. Jeden pokój zajmowała ja, a reszta wszystko bolszewicy. Naprzeciwko mego pokoju mieszkał Sowiec, NKWD-zista, koło mego pokoju mieszkał też Sowiec - NKWD-zista. I on kiedyś mnie zaczął i mówi do mnie tak - twój mąż to Narutt ? Ja mówię - tak ! A on mówi - ja jestem prokurator, jadę do Białegostoku na sprawę i akurat mam sprawę twój mąż. Więc ja mówię do niego - słuchaj, zrób coś, żeby go zwolnił ! Tyle czasu siedzi w więzieniu ! Wraca on z tego Białegostoku i mówi do mnie tak - duś ten twój mąż ! Straszny duś ! Powiada - bo co się ma na sercu, to nie mówi się o tym ! Jego w sądzie zapytali, czy on uznaje władzę sowiecką, więc on powiedział, że nie, bo on jest oficerem polskim, on składał przysięgę Polsce i on żadnej sowieckiej władzy nie uznaje. Był wyrok i on dostał 15 lat !

I stąd ja się dowiedziałam, że jego wywizli z Białegostoku jak mnie powieździeli w więzieniu, że on wybył, że jego gdzieś już wywieźli dalej.

I jest jeszcze jedna ciekawostka. Na dole w tym dużym pokoju mieszkało dwóch oficerów rosyjskich. Jeden nazywał się

Kozłowski, a drugi też miała jakieś takie polskie nazwisko. Jeden z nich przyszedł do kuchni do mamy i mówi, żeby mama mnie powiedziała, żebym przyszła do nich do pokoju, że oni mnie zapraszają na kieliszek wódki. Mama mnie to powtarza a ja mówię - mama, czyś ty zwariowała, czy co do cholery?! Ja mam tam iść do nich?! A mama mówi - słuchaj, ty z nimi nie zadzieraj, idź! Ja będę stała pod drzwiami, w razie czego - powiada - wrzeszcz!

Ja poszłam. Patrzą - stoi na stole wódka, stoi śledź, chleb nakrojony. I zaczynają ze mną rozmawiać, jakimś takim ogrodnikiem. Jeden powiada do mnie tak - słuchaj, gdybys nie wiem gdzie się znalazła, zawsze trzymaj język za zębami! Drugi mówi do mnie - pamiętaj, żeby nie wiem co cie spotkało, zawsze milcz! Ja sobie myślę - czego oni ode mnie chcą?! Czy popili się, co to za rozmowa taka?

A w trzy dni po tej rozmowie przyjechała furą, przyszło szczęście bajców z karabinami - adiewajsia i - do wagonu! To było 13 marca 1940 r. Ja wyjechałam w drugim rzucie, bo pierwsza wywózka była w lutym. Wtedy oni wywozili lesniczych, policjantów rodziny oficerów. Ale mało. Mnie tylko wywieźli z dziećmi. Oni chcieli wziąć i matkę, ale ja powiedziałam, że ja nie mam z matką nic wspólnego. Ja mieszkam osobno i matka mieszka osobno. Zresztą oni matki nie mieli na liście. Mnie wzięli jako żonę oficera i jako pomieszczyk. W nocy, o drugiej godzinie w ciągu dwudziestu minut - na furę! Ja ~~zamiast~~ pytam się - gdzie wy mnie wieźcie? Do muza! Więc ja najpierw zaczęłam pakować do walizki rzeczy meza. To jeden podszedł, kopnął te walizki i mówi - ty dla niego nic nie bierz, on tam wszystko ma, ty bierz swoje i dla dzieci! I ja z tego wszystkiego dzieci rozbudziłam, kazałam się im ubrać. Zamiast tego, żeby

wziac to, co rzeczywiscie potrzebne - ja jak rozpakowalam walizke, to na pierwszym miejscu mialam wszystkie albumy wziete ! Tak czlowiek traci glowe. Wzielam same pamiatki, a mnie rzeczy potrzebne. Szczescie, ze ten transport stal w Bielsku od godziny drugiej w nocy do dziesiatej rano. Siostra przykeciala z kolezanka swoja pod wagon i ja powiedzialam jej - przynies chleba, przynies garnkow, przynies jedzenia, bo przeciez ja nic nie mam ! I ona cala dorozke mi wszystkiego przywiozla. Matka tam wszystkiego napakowala. Akurat miala byc Wielkanoc i ja mialam dwa wieprze, hodowalam barany, ktoreśmy przywiezli z Nurca. Mysmy zarzneli tego wieprza i akurat byla wedlina i matka mi caly worek tego dala. Pozwolili mi to wziac. Awanture tam taka, krzykow, wrzaskow narobilam, ze uszy spuscili i pozwolili. I tam duzo osobom podawali chleb.

Nas jak zamkneli w tych wagonach, to wiezli nas 15 dni. Raz jeden tylko wagon byl otwarty ! To pozwolili nam wyjsc na swiezsze powietrze. Bylo nas w wagonie ponad 30 osob. Ze mna jechala Halusia Czerniawska w czwartym miesiacu ciazy. Obecnie mieszka w Anglii. Potem mieszkala jakas zona pracownika magistratu, ktory ukladal chodniki. Jechala z czworgiem dzieci. Jechala pani Bańkowska z dwoma doroslymi synami, dwuch obywateli ziemskich starszszkow, panow Chażkowskich. Reszty nie pamietam.

W czasie podrozy raz tylko jeden dali nam kipiатku i raz jeden dali nam wiadro przepalonego pecaku. Ale nikt nie chcial tego jesc. Jedlismy to, co mielismy. Nic nie pilismy, bo nic nie bylo. Nięc nie dali, raz jeden dali tylko kipiатku.

Ja od jakiegos czasu, jeszcze w Nurcu, zaczelam dostawac atakow woreczka zolciowego. I mnie sie to tak strasznie nasililo w pociagu, ze ja przez te 15 dni bez przerwy mialam atak.

Zajmowała się mną ta Halusia Czarniawska, która była w ciąży. Zajmowała się ona moimi synami, z których jeden miał 9 lat, a drugi 6. A ja byłam zupełnie nieprzytomna, oknami czy przez żołnierzy podawali mi bez przerwy opium. Ja te opium brałam, albo kogutki - proszki od bólu głowy. Tym tylko wstyżymywałam ból. Ja nic nie jadłam. Jak wchodziłam do wagonu, ważyłam 62 kilo, a jak wyszłam z wagonu - ważyłam 40 ! W ciągu 15 dni ! Nic nie mogłam jeść, co jadłam to od razu dostawałam ataku.

Przywiezli nas na taką stację Smirnowo w Kazachstanie. Była to Akmolinskaja obłast. Nie, najpierw nas przywiezli do Pieropawłowskiej obłasti ! Tak, to była Pietropawłowskaja obłast ! I tam była ludność mieszana - i Ruska i Kirgizi. Dali nam tam każde mieszkanie, dokwaterowali do Kirgizów, tam były domki wybudowane z nawozu. Jeden ogromny pokój i w nim w rogu koza, piec taki. W piec wmurowana ogromna taka miednica, w której i mleko się warzyło i ajron się robił, taki jakby kefir i wszystko inne - i dziecko się kąpało w tym, jednym słowem wszystko było !

Malusia była wciąż razem ze mną. Dali nam kat w tym dużym pokoju. Tam dywany takie ogromne u nich, oni sami robią piękne dywany. Myśmy na podłogę sobie porozkładaly, byśmy strasznie zmęczone po tej drodze okropnej. Przeciagnęliśmy sznurek i powiesiliśmy przescieradła, żeby się oddzielić. Wtedy ta Kirgizka narobiła takiego rabanu, że coś okropnego. Kirgizi polecieeli do NKWD na nas ze skargą, że my się oddzielamy. A ten NKWD-zista też był Kirgiz. Wtedy ja mówię do niego, że nam Zakon nie pozwala, żeby mężczyzna widział, jak się kobieta rozbiera, religia nam zabrania. W u nich religia to rzecz ważna ! No i już nam dali spokój. Ale jak zesmy się położyły na tej podłodze - trudno opowiedzieć, ale rano nie było miejsca na koszuli,

zeby nie bylo wszy. Z tego dywanu tak nas wszy oblażyły, ze Halusia zdjela koszule i tak trzymala i mowi - trzeba gar wody goracej, ja do goracej wody ! Ja mowie - ty nic nie zrobisz z tym, ty nawet ich goraca woda nie zabijesz ! Je tylko dusic trzeba.!

Pomieszkaliśmy tam pewnie ze dwa tygodnie i kazali wszystkim Ruskim wyniesc sie z tej wsi gdzieś o pare kilometrow dalej do ruskiej wsi, a tutaj miala byc tylko kirgizka wies. No i my. Wiec te baby, ktore przeprowadzaly sie, sprzedawaly te domki swoje. I ja i zona doktora z dwiema coreczkami, pani Tworkowska - kupilyśmy jeden taki domek ! No juz naturalnie urzadzilyśmy sie, wszy wyprowadzilyśmy. Ale dlugo tam nie mieszkalyśmy. One chodzily do roboty - Halusia i Tworkowska. To byl kolchoz, wied one chodzily do zniw, do innej jakiejś roboty. A mnie lekarz Kirgiz nie pozwolil chodzic do roboty, jako chorej i poslal mnie do Pietropawlowska na przeswietlenie. Dostalam wiec specjalna przepustke, do tego pozwolil, aby Halus razem ze mna pojechala. Przyjechalysmy tam, ale oczywiscie nie mogli przeswietlic, bo zepsuty byl rentgen. Zaraz stamtąd wrocilyśmy. Ale jak jechalysmy pociagiem ja sobie wyszlam na korytarz na papierosa. W koncu korytarza stal chlopak, tam moze ze 20-22 lata. Patrzyl, patrzyl tak na mnie, wreszcie podszedł - ty Polka ? Bo nas mozna bylo od razu odroznic, bo my inaczej ubrane bylyśmy. Ja mowie - tak ! Sluchaj, to ja pojde w koniec ten, a ty podejdz tam, bo ja sie tu boje mowic do ciebie ! Wiec ja podeszlam do niego, to byl Rosjanin, wynedzialy niesamowicie. Okazuje sie, ze on siedzial w lagrze razem z Polakami. I jemu Polacy jak jego wypuscili powiedzieli - jak spotkasz gdzieś Polakow, to powiedz, ze nas tutaj jest 18 tysiecy. Ja juz nie pamietam, jak sie ten lagier nazywal.

On mowil mi, ze tam duzo ich bardzo siedzi, ze nedza, ze umiera ja na tyfus, ze czerwonka,.. Ja pytam - a dokad ty jedziesz ? Puscili cie, jedziesz do domu ? Nie - mowi - jade do kopalni. Bo ja siedzialem 5 lat za to, ze kradlem wegiel i teraz jeszcze 3 lata musze w kopalni odpracowac za to, ze wegiel kradlem ! No i tak ja dowiedzialam sie, ze byly lagry z Polakami, bo tak o niczym absolutnie ~~nie~~ wiedzielismy. Jak sie dowiedzialysmy tylko, ze jest wojna miedzy Niemcami a Rosjanami, to mysmy z radosci skakaly!

Do tego Pietropawlowska pojechalam juz po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej. Tam bylyśmy caly rok i dopiero pozniej na wiosne przyjechali i nic nie mowiac zaladowali nas, wsadzili nas do pociagu. i wywiezli do Akmolinskiej oblasti. A moze nas wywiezli jeszcze przed wybuchem wojny, tak, tam dowiedzialysmy sie o wojnie.

Nie wiadomo, dlaczego nas przewiezli. Najpierw przewiezli nas na tzw. wyjemke, gdzie ukladalismy kole^ę, a potem stamtad (mieszkalismy tam w namiotach) powiezli nam^s juz pociagami do Akmolinskiej oblasti do Dża^łdyru. Bylismy niedaleko Karagandy. To znaczy wszyscy z tego wagonu, ktorym wywieziono nas z Bielska, ale mezczyzn bylo malo, tylko, kilku. Ci dwaj panowie Czajkowsy, staruszkowie - poumierali. Ale w czasie drogi nikt nie umarl.

Jak mysmy przyjechali do tego Smirnowa, do tej stacji, to nas od razu porozdzielali - j^deni tu, drudzy tam.

Najpierw pojechalismy stamtad do Bejnietkoru w Pietropawlowskiej oblasti, tam byl pierwszy kolchoz. Tam w ogole nie pracowalam, bo bylam chora. A potem, jak nas zawiezli juz do Dzal^łdyru... Bo to bylo tak - byly moje imieniny, 9 grudnia, w tym Bejnietkorze. Tam bylo dwoch panow, Łukaszukow. Jeden

był prawnikiem, a drugi inżynierem. Oni byli wywiezieni z matką i ~~zaxawojaxxiexkxaxi~~ z ciotką swoją. I oni zdobyli wódkę i przynieśli na moje imieniny, a panie gdzieś tam ~~zaxkixy~~ zdobyły kartofle i zrobiły kiszke kartoflaną, upiekły. I przynieśli to wszystko. Wszyscy jedzą, te wódkę piją, a ja boję się tknąć, bo zaraz będę miała atak! Ale w końcu mówię do wszystkich tak - słuchajcie, ja zaczynam pić wódkę i zaczynam jeść tego "dziada"! Jak umrę, to macie zaopiekować się tylko moimi dziećmi, ale ja już nie wytrzymuję! Te k~~sz~~ke z zapiekanych kartofli myśmy nazywali "dziad", piekło się to w pienu chlebowym. Ja zjadłam tego dziada, wypilam dwa kieliszki wódki, goście się rozeszli - a mnie nic nie boli! Więc ja jeszcze śmiejąc się mówię - no, ja czekam i doczekać się nie mogę! I w tym momencie dostaję strasznych bólów. Więc wychodzę (jak dostawałam bólesci to wychodziłam z domu, taka przybudówka była, wchodziłam tam i tam jęczałam w tej przybudówce). Jak mnie złapał ten straszny ból, to upadłam na podłogę i myślałam sobie - Boże kochany, zabierz mnie prędzej! I w tym momencie mnie w ogóle przestało boleć! I od tamtej pory w ogóle nie bolało mnie przez te 6 lat, co ja byłam na Syberii. Ani razu, mnie woreczek nie bolał. Widocznie ta głodówka i to najedzenie się - przepchnęły te kamienie, czy co... W każdym razie przeszło mi to i już jak nas wywieźli do Akmolinskiej oblasti, to ja już tam musiałam pracować. Pracowałam strasznie ciężko. Prędzej bym powiedziała, czego ja nie robiłam! Ja robiłam wszystko. Były takie ustępy, więc te kupy ~~zax~~ za przeproszeniem były zmarznięte. To trzeba było rozbijać i wyczyszczać - ja to robiłam. Prasowałam siano - w 40 stopni mrozu przywieźli to siano w takich bryłach kwadratowych i to siano trzeba było okrecac drutem. To w ogóle ciała przy tym nie było na rękach.

Przyklejalo sie to wszystko przy tym mrozie, a w dodatku to bylo bardzo ciezkie. Potem budowali tzw. depo. Budowali komin - trzeba bylo na ten komin wchodzic po trapach majac po 6 cegiel na plecach. Zanim sie donioslo, wydawalo sie, ze sie kiszki ciagnie za soba. Potem na nocne zmiany chodzilam i suszylam kamienie. Przywozili zmarzniecie kamienie, bryly okropne pod fundamenty. One byly cale oblodzone. Byla wiec taka ogromna piwnica wykopana i naokolo byly rury - palilo sie w piecu, tam byla woda i te rury byly gorace. Na te rury oni ukladali te kamienie. Trzeba bylo tam cala noc siedziec i palic w piecu. Te kamienie dzwigalysmy na nosilkach. Potem smarowalam smola dachy. Potem byla katastrofa kolejowa, wykoleilo sie kilkanascie wagonow z weglem. Wywiezli wiec nas, zebysmy ten wegiel zaladowaly na nowe wagony. Palil sie step - trzeba bylo gasic. Co jeszcze... No, w ogole wszystko ! Odsniezanie, kladzenie torow, przywozili zmatzniety piasek na lorach, trzeba bylo go rozbijac i wyrzucac. Co tylko do roboty mozliwe, to wszystko sie robilo.

Notm pracy nie bylo. O siodmej rano sie wychodzilo, przerwa byla na tzw, pietiekur 15 minut - i do 7 wieczor, czyli dwanascie godzin. A jezeli ktos nie poszedl do pracy, to zabierali chleb ! Ja dostawalam jako pracujaca 600 g chleba dziennie, a na dzieci dostawalam po 200. Nic wiecej. Tylko to ! Ale byla stolowka i zamiast pensji - my pieniedzy nie dostawalysmy, tylko dostawalysmy "szczaki" - tak my to nazywalysmy. To bylo dziesiec wiader wody i wiadro kapusty i nic wiecej. Zadnych przypraw, nac ponadto. Byly tam nie tylko glaby, ale i te liscie zielone. To byla wyznaczona norma - bylo takie wiaderczko po konserwach czy po czym i syn z tym wiaderkiem chodzil. Ja natomiast so moglam. to wymienialam. Ja rzeczy, to

malo mialam, ale ja mialam bizuterie. Ja zdarzylam zabrac bizuterie, Za swoja obraczke i meza - baba mi powiedziala, zebym ja przyszla do elewatora i wziala sobie, ile uniose. Wiec jak ja naladowalam to ziarno i uszlam dziedziet krokow - to padlam ! Bo chcialam jak najwiecej tej pszenicy zabrac ! No, ale w nocy, jakos tam... Zeby zlapali, to by bylo 10 lat. I tak bylam tam skazana na rozstrzal. Dlatego, ze mieszkalam z Halusia, ktora urodzila tam coreczke i nie chodzila do pracy. Wiec ten stromastier dal nam osobna chate. I do tej chaty przyszedl jakis mezczyzna, ubrany w skore i zazadal, aby dac mu czaju. Ja sie gospodarstwem w domu nie zajmowalam, bo ja chodzilam do pracy, zajmowala sie Halusia, ktora siedziala w domu. Wiec Halusia zaczela tam mu robic ten czaj, a on mnie pyta, skad ja tak dobrze znam rosyjski. Wiec ja mowie do niego - bo ja sie urodzilam w Petersburgu. A on na to - jaki tam Pietierburg, jaki Pietierburg - W Leningadie ! Ja mowie - nie w Leningadie tylko w Pietierburgu, nazywal sie Pietierburg, Pietragrad, a teraz nazywa sie Leningrad ! I ja mowie - a tie-pier jeszcze czort znajet, kak on budiet nazywatsia ! A Niemcy byli pod Leningradem ! I wystarczylo !

On zabral sie i poszedl. Ja ide po chleb - ida po mnie. Zabrali mnie i gdyby nie ten Zyd stromastier, to by mnie rozstrzekali ! Bo mnie grozil sad wojskowy. Ale ten Zyd przyszedl i dowiedzial sie, ze ja siedze aresztowana. Przyszedl, a ten, ktory mnie oskatzyl, akurat zostal zabrany do wojska. I cala sprawa sie urwala. A ten, ktory spisywal caly protokol, to byl taki dobry chlopaczyna. On mi jeszcze mowil - pomaXkiwaj, pomaXkiwaj, zebym ja wiecej milaczala a mniej mowila. Tamten momentalnie musial wyjechac, przyszedl ten Zyd i powiedzial, ze bedzie za mnie odpowiadac. I ja musialam dwa razy w tygodniu meldowac sie na NKWD. I tak sie z tego wywinelam.

Potem w Dzaldyrze tego Zyda zabrali i przydzielili nas do jakiegoś kacapa, drania spod ciemnej gwiazdy. On zrobił brygadę i kazał, żeby ja była brygadierką. Kiedyś przychodzi, a był to czas na pieriekur, więc my Polki zeszły tam usiadły i zaczęliśmy te papierosy palić, rozmawiać, każda z nas miała ten kawałek suchego chleba. On przyszedł i zaczął mi awanturę robić wygrażać się pięściami, że my nie pracujemy. A my akurat fundament robiliśmy pod to depo. Ja wstałam i mówię do niego - słuchaj, czego ty się mnie czepiasz, bo jak będziesz się mnie czepiać, to ja wiem, gdzie mam na ciebie skargę złożyć ! Co, ty będziesz mnie straszyć, a to a, tamto...I do mnie. Więc ja mówię - masz chęć mnie uderzyć ? To uderz ! Na to on zabrał się i poszedł mówiąc - zobaczysz, ty mnie jeszcze zapamiętasz ! A ja mówię - a ty zobaczysz, że ty zginiesz od pierwszej kuli, jak ciebie na front weźmą !

Po paru tygodniach przyszedł transport z Gruzji. Przywieźli Gruzinów. Oni mi potem opowiadali, jak ich zabrali. Jaki to jest piękny naród, jakie piękne kobiety, jacy dorodni mężczyźni ! Gdy przyszedł ten transport - to na jedną stronę wyrzucali trupy, a na drugą wysadzali żywych. Jak wsadzili ich w Tyflis to wysadzili aż w Kazachstanie. Ani razu im wody nie dali, nic ! Poszedł tyfus plamisty ! I oni tak pomierali. To było przesiedlenie, bo kazał Stalin. Ich chronił, chronił od wojny. Oni mają taką religię, że im nie wolno strzelać. Oni na szabkę, na białą bron, ale strzelać im nie wolno. I jak już powybijali tyle ludzi - trzeba było zorganizować uzupełnienia, więc Stalin kazał, żeby brać Gruzinów. Więc oni zrobili taki mityng i powiedzieli im, żeby zabierali się do wojska. Gruzini powiedzieli że oni nie pojdą ! Więc na drugi dzień znowu im mityng zrobili. obstawili ich naokoło wojskiem i powiedzieli, że wszystkich

Gruzinom może towarzyszyć rodzina, siostra, żona czy kto może jechać.

Nas wszystkich wyrzucili, a z tego baraku zrobili szpital i tam położyli tych wszystkich chorych Gruzinów.

Ja idę do pracy, a podchodzi do mnie ten stromastier i mówi - idź do szpitala ! Przychodzę do szpitala, gdzie lekarzem naczelnym był Niemiec, rosyjski Niemiec. On tak popatrzył na mnie i mówi, że ja jestem kandydatką na tyfus plamisty, bo mówi - ciębie przydzielili do tego szpitala, będziesz pełnowalą chorych Gruzinów. Pilnuj się - powiada - żebyś tylko wszawie nie dostała !

Ja tam pracowałam chyba ze dwa tygodnie. Okropna to była praca ! Pracowałam na zmianę jeszcze z jedną. Pewnego dnia przyszedłam, siadłam, szykowałam dla nich jakieś lekarstwa. Zaswedziała mi noga, odchyliłam skarpetkę i cztery wszy znalazłam ! No, już myślę sobie - koniec ! A warkocz miałam do kolana. I wszystkie panie postrzygły się, bo wszy były, a mnie jakos we włosach wszy nie trzymały się. Wszędzie na ubraniach pełno ich było, a we włosach jakos się nie trzymały. Więc ja tego warkocza nie obcinałam, bo mnie było wygodnie. Jak go sobie zawinęłam, to ja mogłam dwa albo trzy dni nie czesać się wcale. I poszłam do domu. A tyfus plamisty wykluwa się dopiero po tygodniu. Więc ja ten tydzień jeszcze czekałam. Ale zobaczyłam, że mam dreszcze, więc poszłam do szpitala do tego lekarza i mówię, że ja chyba mam temperaturę. Przyłożył mi rękę do czoła i mówi, że mam temperaturę. Więc ja mówię do niego - słuchaj, to ja pójdę do domu, wymyję głowę, wymyję się i przyjdę od razu do szpitala. Bo szpital był jednak jeden prawdziwy, a ten był z baraku zrobiony. dla tych przywiezionych. Poszłam, umyłam sobie włosy i zaplotłam w dwa warkocze. Już ledwo przysz

lam do szpitala, już jak położyłam się, to straciłam przytomność.

Chora byłam na tyfus prawie cały miesiąc. Starszy syn w międzyczasie, gdy ja jeszcze byłam zdrowa, zabim poszłam pracować do szpitala - dowiedziałam się, że zabierają małe dzieci po 12-13 lat, wywożą gdzieś do Karagandy do jakichś fabryk do robienia broni. I że te dzieci giną potem, nie wiadomo, co się z nimi dzieje. I mnie przyszła taka Rosjanka i powiedziała o tym. Powiedziała, że te dzieci, które pracują tu na miejscu - nie będa bramę. Poszłam więc do szpitala do tego Niemca prosić aby on jakakolwiek pracę dał dla syna, bo inaczej zabiorą go. A on mnie zawsze nazywał "krasawica", "ty mają krasawica". Powiedział on, że zrobi to dla mnie. I dał mu pracę w takim "podchodnym choziajstwie" przy szpitalu. To było jakieś 15 czy 17 km od tego kolchozu i syn mój tam pojechał. Byłam już spokojna, że go nie wywożą, nie zabiorą go. I zostałam z tym młodszym. Ten młodszy mi później opowiadał, jak on chodził w nocy do elewatora i kradł ziarno, bo mama wróci, żeby miała coś jeść. Więc akurat nic nie było oprócz owsa. Więc on ten owies kradł.

Mówił, że kiedyś stał na zarnach, a przyleciał jakiś chłopiec mówiąc, że jakaś Polka umarła. On mówił - mamó, ty nie wyobrażasz sobie, co się ze mną wtedy zrobiło ! Przybiegł pod okno mego pokoju, gdzie często przychodził i patrzył tam na mnie, zobaczył, że ja się ruszam. Okazało się, że umarła Polka rzeczywiście, ale żona policjanta.

Ja jakos wtedy wykaraskalam się z tej choroby, ale zawdzięczając wyzdrowienie temu Niemcowi. On mi dawał zastrzyki na wzmocnienie, co mógł, to robił. Powiadał - tym kacapom nic nie dawał, udawał tylko, że daje.

Potem jego zabrali i rozstrzelali, w ogole slad po nim zaginal. Pil spirytus szklankami ! Widocznie moze tym uchronil sie od tego tyfusu.

Ich stosunek do nas byl tak nastawiony, ze wszyscy od nas uciekali z daleka, bo mysmy wszyscy byli albo zlodzieje, albo bandyci, albo syfilitycy. Kazali im trzymac sie od nas z daleka. Tak nas przedstawiali do Kirgizow i do Ruskich mowiac, ze jest to najgorszy przywieziony element, jednym slowek - kryminalisci ! Ale potem, jak oni zobaczyli, kogo przywiezli, ten stosunek do nas sie zmienil. Najlepszy do nas byl stosunek tych Rosjan, ktorzy kiedyś byli sami wywiezieni na Sybir. Najlepszy do nas byl wiec stosunek zeslancow. Oni byli najserdeczniejsi. Niestety w niczym nie mogli nam pomoc, bo oni sami nic nie mieli. Glod byl niesamowity.

Zboze, ktore dostawalysmy, albo kradlysmy mielilismy na zarnach. Syn mlodszy robil zacierke z tej maki i te zupe, ktora przynosil, zasypywal maka, zatotowywali to jedlismy. Kiedyś moj starszy syn powiedzial mi - mamu, w Nurcu to moj pies lepiej jadal, jak ja dzisiaj ! To, wraz z chlebem - to bylo cale nasze wyzywienie. Nic wiecej nie mozna bylo zdobyc. Mlodszy syn latal z chlopakami i wegiel tez kradl, bo trzeba bylo przeciez ogrzac, a nam wegla nie dali. Wiec jak przychodzily te transporty, to oni wegiel kradli. Ja kiedyś caly worek soli ukradlam z transportu. Za sol mozna bylo wszystko dostac. Wymienialo sie wtedy z Ruskimi, Kirgizami - wszystko jedno. Kto mogl, to wymienial. Ja kiedyś w ten sposob tluszczu zdobyłam, bo przeciez nie bylo ani tluszczu, ani cukru, nic nie bylo. Kiedyś taka Rosjanka za maz wychodzila i zobaczyla u mnie obraczkę. Powiedziala, ze za te obraczkę da mi kilo masla. Szybko zdjelam i dalem ! Bo przeciez to kilo masla to ja mialam -

o ho ho - na ile czasu ! Dodawalam do lyzeczce do jedzenia. Najgorzej, ze potem moj najmłodszy syn zachorowal na zapalenie płuc. To bylo dla mnie straszne, bo myslalam, ze juz umrze. Zadnych baniek, ani zadnych lekarstw - nic, nie bylo niczym leczyc, zupełnie ! Okropna rzecz !

Miesa zadnego zdobyc nie mozna bylo. Kiedys byl u nas w baraku taki policjant, on byl troche stukniety i do wojska go nie wzięli. On byl wywieziony z zona i synem, nazywal sie Bosy. I dali jemu pasienie krow, Pasl on je gdzies tam przy torze kolejowym i krowa wlasza i pociąg przejechal ja. On przylecial do baraku, powiedzial. Z tej krowy nie zostalo ani strzepka ! Wszystko tak Polacy rozebrali momentalnie ! Innym razem przyszłam do baraku i czuje jakis taki smaczny zapach ! Pytam sie, co to takiego, co to tak pachnie miesem smazonym ? A ten moj mlodszy syn mowi - mamu, zobaczysz, co ty dzisiaj na obiad bedziesz jadla ! Patrze, daje mi jakies mieso, ni to smazone, ni osmałone... Twarde, jak cholera ! Ale nikt na to nie patrzyl, zjadlo sie wszystko ! Co to takiego ? Wilk !

Znowu gdzies na torach kolejowych znalazl wilka przejechanego przez pociąg. Zdarl skore, przywiozl mieso do naszego baraku. Podzielili je, zjedli. Jadlo sie wiec wszystko, co bylo mozliwe. W ogole glod byl niesamowity ! Czasami szło sie do roboty i myslalo sie - Boze, dlaczego nie mozna jesc sniegu, tutaj tyle tego sniegu !

Latem nie bylo wiele lepiej. Tam w ogole oprócz prosa, to tam nic nie rodzilo. Kartofle w ogole siew nie rodzily. Tam byla slona ziemia. Tam widocznie kiedys przed wiekami musialy byc slone jeziora, bo jak sie kopalo dol, to na jego sciany wychodzil momentalnie taki slony puch.

Po wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej zostal zawarty

traktat Sikorski-Majski i Polacy przestali być wrogami. Kto mógł - młodzi mężczyźni, samotne kobiety - ten dał drapakę do wojska polskiego. Czy na piechotę, czy pociągiem, czy się dalo. A kto był z dziećmi, ten został i miał w dalszym ciągu to samo ! Nasza sytuacja, nasz los nie zmienił się zupełnie ! Nawet nie była widoczna zmiana naszego położenia z dotychczasowych wrogów na sojuszników ! Dalej była ta sama praca, bez zmiany naszej sytuacji bytowej i wyżywienia. Nic absolutnie !

Już jak wyszłam ze szpitala, to nie mogłam chodzić. Stałe w czasie choroby wydawało mi się, że mam cztery nogi. I że dwie są moje i mnie nie bola, a dwie są cudze, ale też moje i strasznie mnie bola ! Tak więc wcale nie mogłam chodzić. Chłopcy uczyli mnie chodzić, ciągnęli mnie, bo ja nie mogłam bez tego. No, ale w końcu jakos tam doszłam do siebie.

A jeszcze przed samym zachorowaniem dostałam paczkę z Anglii. Nie wiem, w jaki sposób. Jakis pan Bystrzycki przysłał mi paczkę ! Była w niej margaryna, czekolada, masło kokosowe i jeszcze coś, chyba cukier. Był to już 1943 r. Ja zachorowałam chyba na wiosnę tego roku. Widocznie ktoś, kto poszedł do wojska, podał mój adres, stąd ta paczka. Tak więc jak ja zachorowałam, to chłopcy mieli już trochę tego tłuszczu.

Potem dowiedziałam się, że to był już rok 1944, że idą transporty, że ci wszyscy, którzy mają kogoś w wojsku kościuszkowskim - mają prawo wyjazdu do Polski. No, ja oczywiście nikogo nie mam tam ! Ale wyjeżdża znajoma, której mąż tam zmarł na zesłaniu, ale ona z synkiem wyjeżdża. Taka pani Sturdysowa. Ja się jej pytam - Marysiu, powiedz, jakim cudem ty wyjeżdżasz ? A ona mówi - ja jemu zaniósłam lancuszek złoty ! Temu, co wpisuje na listę, więc on mnie wpisał !

A ja nie mam już bizuterii, nic, wszystko już powymieniane, już nie mam nic ! A starszy syn nadal pracował na tym "podsobnom choziajstwie", robia tam spirytus. Wiec ja mówię do niego, aby przywiozł mi tego spirytusu, ja jemu zaniose, może nas wpidźe na te liste. I syn zrobił w ten sposób, że przyjechał jakiś wóz po spirytus, ale złamało mu się koło. Wiec syn ukradł koło z tego gospodarstwa, a za to dostał spirytus ! Przyniósł mi tego spirytusu cały litr i ja poszłam z nim do tego, który wpisywał na liste.

Certował się, nie chciał, wykrecal... Ja mówię - słuchaj, zobacz, co ja tobie przyniesłam. Za to ja dostane metr żyta ! No i on mnie wpisał na te liste ! Powiedział mi o której godzinie, którego dnia będzie ten transport. To był już 1945 r., początek a może nawet połowa listopada. Było to oczywiście już po zakończeniu wojny, ale nikt nam o tym absolutnie nie powiedział ! My nic nie wiedzieliśmy.

Ja siedzę na peronie całą noc z chłopcami i czekam na ten transport. Przychodzi.- może ze 20-30 wagonów nabite ludźmi. I jak ja chcę wejść do któregoś wagonu, podchodzi do mnie z listą ten, który przyjmuje. Patrzy - mnie na liście nie ma. Ja mówię - co ty mnie opowiadasz, że mnie na liście nie ma, kiedy ja wiem, że jestem ! Przyszedł ten, który mnie wciągnął na liste i mówi - widocznie u ciebie pomylili, bo ona u mnie jest na liście ! I teraz ja biegam, on mówi - wchodź, wchodź do wagonu ! A ten drugi nie pozwala, kłoci się. Ja do jednego wagonu - nikt mnie nie chce wpuszczać ! Do drugiego - to samo, Polacy !!! I tak samo w kilku następnych. Na koncu pociągu patrzę - młodszy syn już jest w wagonie ! Wiec krzyczę do starszego, żeby przyszedł, bo Leszek jest już w środku. Kto do nas reke wyciągnął ? - Żyd ! Oni też jechali. Ci dwaj

tam się jeszcze kłócili, ale pociąg ruszył i pojechalismy. W wagonie tym jechali też polscy Żydzi.

Przywiezli nas do Dniepropietrowskiej oblasti. Zamiast do Polski - przywiezli nas na Ukrainę. Dokładnie przyjechalismy 9 XII 1945 r., pamiętam dokładnie, bo akurat były to moje imię-niny. Wtedy nas wyrzucili z wagonów. Zawieźli nas do kolchozu do Piatichatok. Była tam ogromna swiniarnia, gdzie hodowali świnie, wybudowana przez Niemców. Była tam tylko na środku postawiona ogromna żelazna beczka i po katach rozłożona słoma. Umieszczono nas tam pokotem. Był to grudzień, pogoda była taka, że nas traktorem przywieźli, ta żyzna ziemia była tak zmieszana ze śniegiem, że niktym nie można było dojechać, takie było błoto. Tam w tym kolchozie byliśmy jeszcze cały rok.

Jak przyjechalismy tam, to zrobiono nam wcześniej, jeszcze w Kazachstanie taki mityng, na którym chcieli nam dać obywatelstwo radzieckie. Jak przyszedłam z tego zebrania, to mnie się panie pytają - pani Łodeczko, będzie pani brała obywatelstwo ? - Ja mówię - ja będę brała ? Niech mnie pocałują gdzieś, ja jestem Polką, mam dowód osobisty ! Ja nie biorę !

Jak ja powiedziałam, że nie biorę, to wszyscy też powiedzieli, że nie biorą. Tylko ta pani Łukaszukowa i jej dwóch synów - oni powiedzieli, że weźmą. I jak nas wywozili, to ich nie chcieli pusczyć do Polski. Oni podali się za Białorusinów. I dzisiaj, kiedy chce się sprowadzić wszystkich ze Związku Sowieckiego, którzy tam zostali, to ja mówię, że powinni zostać tam, ich nie powinni tutaj wcale wpuszczać. Oni wszyscy podali się za Białorusinów. Bo ci, co nie wzięli obywatelstwa, to wszyscy wrócili ! Tam szereg osób mówiło - ja się podam za Białorusinkę, to mnie będzie lepiej, to mnie nie skrzywdza !

Na tej Ukrainie ja zaprzyjazałam się z tymi Żydami.

Nazywali się oni Chałaj, Chałajowie. Jak wpuścili mnie do tego wagonu, to nikt mi nie ustąpił ani kawaleczka miejsca gdzieś tam dalej, tylko ja postawiłam swoją walizkę i tłumoczek pod tymi zasuwanymi drzwiami i siedziałam pod nimi na podłodze. Moją młodszą siostrę był taki, że jakos ludzie go lubili, łączyli do niego. I ta Chałajowa - bo to była wywieziona stara Chałajowa z synem, synowa i z dwojgiem dzieci.- ona była żona oficera, a ona była lekarzem dentystą. Ja nie wiedziałam oczywiście, jak oni się nazywają i nic o nich nie wiedziałam. Dopiero po jakimś czasie, po kilku dniach w rozmowie coś mnie jej syn Sasza zapytał, skąd ja byłam wywieziona, czy coś takiego. Ja powiedziałam że z Bielska. I wtedy ta stara Chałajowa mówi do mnie - pani Narbutt, pani jest wywieziona z Bielska, z jakiego Bielska? Ja mówię - z Bielska Podlaskiego. - Pani, pani znalazła tam Chałajow? Ja mówię - tak, jeszcze zanim wyjechałam do Wilna, to Chałajowna uczyła się razem ze mną w szkole w Bielsku. A dla pani to kto? - Uj, to był mojego ojca brat! Oni mieli ogromną aptekę, wiedzieli powszechnie znani. Więc ona zaczęła mnie wypytywać o nich, bo ona mieszkała w Łomży i dawno ich nie widziała, bo to wojna... Ja jej wszystko opowiadałam. Wtedy ona wszystkie manele swoje spod tej pryczy przy samej ścianie kazała swemu synowi Saszy dać na górę i zrobili mi tam kat pusty. Dala mi jeszcze koldre. Jak gotowali sobie jakieś jedzenie, to Leszek dostawał zawsze jakąś zupę, zawsze dokarmiała. Dużo od nich serca doznałam.

Jak przyjechalismy i umieścili nas w tej swiniarni - można było z niej zrobić sobie pokoje. Nas było tam 15 rodzin, a wieś prawie stała pusta, bo był tam straszny głód i powymierało strasznie dużo ludzi. Przedstawiciel tego kolchozu pozwolił nam rozbierać domy na cegły i porobili sobie przegrody.

Porobiliśmy sobie więc takie pokoiki. Był między nami wywieziony zdun z zawodu, też z wojska jego zagarneli i on nam piec postawił. Tak, że myśmy tam doskonale urządziliśmy się.

Jak przyjechalismy, to wszystko stało na pniu ! Kukurydza stała na pniu - miesiąc grudzień ! - pszenica stała na pniu, słonecznik na pniu. Nas przywiezli tam do sprzętania, bo Niemcy odstąpili i to wszystko zostało nie zebrane. Zniwa w zimie. No i myśmy tam pracowali, to wszystko zbieraliśmy. Zbieraliśmy wszystko, ale już mogliśmy się najść ! Przyszło lato - czereśnie, wiśnie, jabłka... Myśmy tego w ogóle przez 4-5 lat nie oglądali !

Byliśmy na Ukrainie cały rok. Stamtąd już dali nam transporty, w Dniepropietrowsku zawiązał się Komitet, Związek Patriotów Polskich, gdzie nie było żadnego Polaka, tylko sami Żydzi. Ale Golda Meir kiedyś powiedziała, że Żydzi stworzyli komunizm i Żydzi zniszcza komunizm ! Oni też tam mieli, już tego komunizmu dosyć. Wyrwali się jak najdalej stamtąd !

W każdym razie tam było już możliwie. Już i ze słonecznika olej zesmy robili, Polacy jak to Polacy, jak dorwali buraki cukrowe, (a były ogromne) - to zaraz samogon zaczęli pedzić. Jednak nadal absolutnie żadnych dokumentów nie mieliśmy. Nic ! Nas wozili, jak chcieli i co z nami chcieli, to robili. Tam natomiast ten Związek Patriotów Polskich otworzył polską szkołę. Ja nawet byłam tam nauczycielką. Zrobili te szkoły w naszych barakach.

Wiadomości o mezu otrzymałam już po powrocie do Polski. Punkt rozdzielczy był w Opolu i tam nas przywiezli. Kto chciał dokąd, to się zapisywał i wsiadał do pociągu. Ja podalam Białą Podlaski - do matki. Myśle sobie - nie wiem, co się dzieje z mezem, w razie czego to będzie mnie przecież tam szukał.

Przyjechałam do Bielska - oczywiście żadnej wiadomości nie było. Nic więc absolutnie nie wiedziałam, co się z nim dzieje. I był taki rejent w Bielsku, kolega meza, który namówił mnie, abym ja postarała się o to (bo jest taka ustawa), że się należy dla moich synów taka niby emerytura i za majątek po mezu). Mówię - będziesz dostawała 2 tys. złotych, ale trzeba mieć akt zgonu. Była to już dla mnie duża suma, bo moja matka miała emerytury półtora tysiąca.

Było w Monitorze poszukiwanie meza - nie ma. Ja w tym czasie pisałam do wszystkich Czerwonych Krzyży, jakie tylko istnieją na świecie. Wszędzie dostawałam odpowiedź - wywieziony do Związku Radzieckiego i zaginiony.

No i jest sprawa sądowa o stwierdzenie zgonu. I w pewnym momencie zeznaje ciotka mego meza, zeznaje moja matka i sędzia się pyta, czy ktoś chciałby jeszcze zabrac głos. Wstaje jakiś pan i mówi, że ma ostatni ślad meza. Okazało się, że razem z nim był wywieziony z Białegostoku do Minska Sowieckiego. Był tam, ale bardzo krótko, bo może niecały tydzień. Mówił - w naszej celi było tylko dwóch wojskowych. Więc zabrali pana Narbutta i tego drugiego. Kazali im zabrac rzeczy i wywiezli ich, ale co dalej - nie wiadomo. Tak więc albo wywiezli ich do Katynia - bo jeśli w grudniu 1939 r. już mi nie przyjeźli paczki w Białymstoku i wywiezli go, a rozstrzelali w Katyniu w kwietniu 1940 r., to on mógł tam zginąć.

I to był ostatni ślad o mezu i ja nic więcej nie wiem. Mąż został tą rozprawą sądową uznany za zmarłego i od tego czasu żadnych więcej informacji na jego temat nie było.

Wracając jeszcze do pobytu na Ukrainie. Ja pracowałam, młodszy nie był zatrudniony, lecz kradł! To był zaopatrzenie - więc, gdyby nie on, to byśmy z głodu zgineli. A starszego

zabrali do roboty. Był tzw. "objezczikom" - dostał konia i na oklep jeździł po polach i pilnował, żeby ludzie nie kradli. Potem stamtąd zabrala go żona przedsiębiorcy kolchozu i zrobiła go furmanem. Bryczka jeździł. Miał wtedy 14 lat. Pracował tak przez cały czas.

Myśmy pieniędzy żadnych nie dostawali za pracę. Zrobili nam tak samo jak w Kazachstanie stolowke i można było jeść i brać. Tylko tam wiecznie była kasza jaglana i do tej pory ani ja ani chłopcy kaszy jaglanej do ust nie weźmiemy ! Kasza jaglana na okrągło i kapusniak. Ale maki mieliśmy, olej był, więc można było smażyć placki i najść się. Nie było już takiego szalonego głodu jak poprzednio.

Przed formowaniem transportu dali nam tam jakieś konserwy rybne, które Ameryka przysłała - po 5 puszek na osobę, zaopatrzyli nas chlebem i tak samo do wagonów. Były robione spisy i było to robione strasznie ostro, żeby bron Boże kogoś nie wywieźć niepowołanego.

Starszy syn przyjaźnił się z chłopcem, którego matka była z Brzescia. Była Białorusinka. I ona strasznie prosiła, żeby zabrać tego chłopaka i w Brzesciu go wysadzić. Że on wie, gdzie mieszka babka, 14 lat chłopak. No i chłopcy moi zaczęli mnie po rękach całować - mamo, weź jego i weź jego ! Ja mówię - słuchajcie, ale jeżeli nas złapia, to nas wyrzucą i jego wyrzucą !

Ale jak weszliśmy do wagonu i zobaczyłam te sterty pościeli i tego wszystkiego powiedziałam, że jak dowiemy się, że ktoś chodzi po wagonach i sprawdza - to włącz pod to i nawet nie oddychaj ! W razie czego miał powiedzieć, że jedzie sam !

No i była taka kontrola, chodziła. Ale chłopcy zaczęli tam baraszkować na tej pościeli, wyrabiać coś, krzyczeć i oni

machneli reka i poszli. Ja przywiozlam tego chlopaka do Brzescia i tam go wyadzilam. Nie pamietam jego nazwiska, mial na imie Aloszka.

Przyjechalismy do Polski przed Wielkanocą 1946 r., w marcu. Jechalismy przez Brzesc, Jaroslaw, Warszawe, Krakow do Opola. Jechalismy caly miesiac. Zatrzymywalismy sie w polu, chodziliśmy wtedy po wode, gotowalismy. Bo jak wiezli, to w ogole nosa nie mozna bylo wysunac.

Ludzie wysiadali po drodze - kto chcial np. wysiasc w Warszawie, to zgłaszal sie, zabieral swoje rzeczy i wysiadal. A ja musialam jechac do Opola, bo nigdzie nie moglam wysiasc.

I z Opola przez Bialystok przywiezli mnie do Bielska. W Warszawie nie moglam wysiasc, bo trzeba bylo mied na to pieniadze. A ja pieniedzy nie moglam miec, mnie dopiero w punkcie rozdzielczym mieli dac pieniadze i bilet.

Po przyjeździe do Opola siedzielismy przez caly tydzien w wagonach. Potem nas punkt rozdzielczy rozdzielal. Ci, ktorzy nie mieli gdzie wrocic - np. z Brzescia bylo duzo ludzi, nie chcieli tam zostac, bo tam byli juz kacapi - to wszyscy pojechali na ziemie odzyskane i tam sie osiedlili. Mnie proponowali tez tak samo. Mowili, ze daja domy z calym wyposazeniem, ze wszystkim.

Po tygodniu wiec dostalam bilety i z Opola wsiadlam wraz z chlopcami w pociag do Bialejgostoku i stamtad przyjechalam pociagiem do Bielska.

Osiadlam juz w Bielsku i nigdzie nie usilowalam sie ruszac. Przede wszystkim jak przyjechalam do Bielska - dostalam wezwanie do UB, gdzie powiedzieli mi ten naczelnik, ze nie mam prawa tu mieszkac, bo za blisko majatku. Moglam mieszkac co najmniej 200 km od majatku. Powiedzial, - my pania wysiedlimy!

Ja mowie do niego - jesli macie zamiar mnie wysiedlic, to wywiezcie mnie z powrotem do Związku Radzieckiego ! Ja mowie - pamietajcie o tym, ze ja mam dwoch synow, zginál mi maz - i jeszcze tutaj mnie szarpiecie ?!

A jak jechalam do matki, to myslalam sobie - Boze, nareszcie ja nie bede slyszala tej suskiej mowy, nareszcie nie bede ogladala tych kacapow ! Ja przyjezdzam do matki, a u matki cala gora zajeta przez bolszewikow ! Lekarz, inzynier, jakis stroj-mastier. Ale oni byli krotko, byli moze trzy tygodnie po moim przyjezdzie i potem przyszedl rozkaz i momentalnie wszyscy stad wyjechali.

Matka mowi do mnie - sluchaj, wiesz co, w Bielsku nie ma hotelu, dawaj hotel zrobimy tutaj ! Tak, ale zrobic hotel to trzeba miec za co. Wiec najpierw remont zrobilysmy same i okleilysmy i pluskwy podusilysmy, wszystko. A w pierwszym domu od ulicy, matki domu - byly koszary sowieckie. Najpierw ci wszyscy wyjechali, a potem syn i mowi, ze wszyscy zolnierze z tych koszar wyjezdzaja. Poszlam tam, patrze, nikogo nie ma, stoja lozka. Ja mowie do chlopakow - jazda, za lozka i do stodoly pod siano! Przyniesli oni 11 lozek. Jak przyjechali po nie Sowieci, to tam ani jednego lozka juz nie bylo. A oni do nas - gdzie lozka? A ja na to - coz to, ja strozem waszym jestem ?

I w ten sposob zdobyłam lozka do tego hotelu. I potem zaczęłam z mama szyc sienniki, szyc koldry. Sprzedalam meza buty wojskowe, ubranie smokingowe, jeszcze cos - i za tę pieniadze udalo sie uruchomic. Pojechalam do starostwa i mowie do starosty, zeby dal mi zezwolenie, ze ja hotel otwieram. Dowiedzial sie o tym naczelnik UB. Potozmawial z tym starosta, przychodzi do mnie. Ale mowi do mnie, ze pod jednym warunkiem on pozwoli. Ze bede donosic mu ! Ja mowie - sluchaj, ale jak ja bede do

ciebie wchodziła tam, przecież mnie nikt nie wpuszczał, a przez telefon przecież nie będę ci mówiła? No to napisał mi jakiś pseudonim. No to ja mówię - no dobrze, a teraz nie będziesz już mnie wysiedlać? On na to - na razie siedź!

No, ale starosta miał kochankę i on miał kochankę. I jak któryś chciał z nich się spotkać, to do mnie telefonowali. I ja już byłam kryta. Wcale jemu nic nie donosilam, bo co ja miałam donosić? Przyjeżdżali do mnie chłopcy z gmin, jak jakieś zebrańskie były. Przyjeżdżał do mnie dądek z Białegostoku, zatrzymywali się u mnie. Zawsze było czysto, porządnie. Zawsze matka, jak było trzeba, zrobiła herbatę, czy kawę. Obrót pieniędzmi miałam. Syn przecież poszedł do szkoły, 15 lat chłopak a nie czytały, nie pisał. Dobrze, że tam były moje koleżanki nauczycielkami, wiedź zaczęły jemu pomagać, zaopiekowały się. *

Ale po czterech latach ja dostałam cynk, że otrzymał rozkaz jednak oczyścić powiat. I kiedyś do hotelu przyjechał jakiś Żyd. Raz spojrzał na mnie, drugi raz spojrzał na mnie - czy pani jest pani Narbutt? Ja mówię - tak. - Och, proszę pani, ile ja zawdzięczam pani mężowi! Pani mąż mnie pomógł stanąć na nogi!

Okazuje się, że jakiś tam las gdzieś gmina sprzedawała, był przetarg i mój mąż jakos mu tak wykombinował, bo to był biedny Żydziśko, że on kupił ten las. I on na tym lesie zaczął robić majątek! I mówię do mnie - proszę pani, ja jestem pani dłużny i zrobię wszystko, żeby tylko pani pomóc! Opowiadał mi, że w czasie wojny uciekł przed Niemcami, był gdzieś na wsł. Niemcy rozstrzelali mu ojca, żonę i dwoje dzieci, a on poszedł akurat gdzieś do lasu drzewo zbierać i w ten sposób się uratował. Mieszkał w Warszawie, miał tutaj olejarnię. Ożenił się z jakąś łodzianką, Żydówką i miał już synka 4-letniego. On mówi, że

- jak będzie za pięć dwunasta, pani zwija wszystkie interesy i pani przejeżdża do Warszawy ! Ja mówię - no dobrze, przyjeżdżam ale co, na dworcu będzie ? - Nie pani głowa, ja pani wszystko pomogę !

I rzeczywiście. Zadzwoił do mnie i mówi do mnie - pani Narbutt, jest za pięć dwunasta ! Więc ja likwiduję hotel. A oprócz tego ja miałam jeszcze trzy posady. Pracowałam w kinie w bufecie wieczorem, prowadziłam hotel. Przyjechał jakiś pan z Warszawy i otworzył sklep z artykułami rolniczymi - plugi, brony, żniwiarki...Handel był tylko we czwartki. Więc ja we czwartek jeszcze tam pracowałam, u niego. Zarabiałam, a dodatkowo jeszcze kontraktowałam buraki cukrowe. Bo przyjechali z Sokolowa Podlaskiego, żeby ktoś im to załatwiał. Więc ja im to załatwiałam. Przywieźli do mamy, w podwórzu był taki dom, gdzie kiedyś bale były urządzone, więc była sala balowa ogromna. Tam więc złożyli nawozy sztuczne i ja te nawozy sztuczne rozdawałam tym chłopom, a potem wytłoki z buraków za kontraktację. Po dwie, trzy godziny spałam, aby tylko zarobić. Musiałam przecież nauczycielkom płacić, musiałam synów ubrać. Matka miała przecież te 1200 zł emerytury, to z czego żyć ?

Tak więc jak przyjechałam do Warszawy, to ten Żyd mi pomógł. Ja zamieszkałam u nich w pokoju. Oni mieli dwa pokoje, byli jednak krótko, bo wyjechali do Palestyny. A mnie on przez takiego Rutkowskiego, Żyda, który był w kwaterunku i dobrze go znał - zameldował i przydzielili przy rodzinie pokój przy Gornoslaskiej, gdzie zamieszkałam.

Ale starszego syna, który był już w 11 klasie, zostawiłam u matki, żeby skończył szkołę. A młodszego zabrałam tutaj i umieściłam go z wielkim trudem u Władysława IV. On skończył te szkoły i tutaj zdawał maturę.

A mego starszego syna z XI klasy z czarnym biletem wyrzucili. Ja do dzisiejszego dnia nie moglam sobie darowac, ze ja jego wtedy nie zabralam ! Ale kto to mogl wiedziec. To byl juz chyba 1952 r.

A ja dostalam prace w pijalni na Pulaskiej, to byla pijalni z ramienia Ministerstwa Zdrowia. Stamtad przeszlam pozniej do MHD, pracowalam w takim sklepie skorzanym. Potem skamtad poszlam do telewizji. Zaproponowali mi, bylam kasjerka na Widok, a potem przez 13 lat do samej emerytury pracowalam na Marszalkowskiej w tym duzym sklepie, w salonie telewizyjnym.

A mlodszy syn skonczyl studia, wydzial wodny i pracuje jedzaze po calym swiecie na kontraktach. Buduje oczyszczalnie sciekow.

Drugi syn zostal z matka w Bielsku. Jak jego wyrzucili, chcialam go przeniesc do Warszawy. Nie zgodzil sie i poszedl do pracy do budownictwa. Ozenil sie ze swoja kolezanka ze szkoły, ktora tez wyrzucili, corka inspektora szkolnego przedwojennego. I tam juz zostal.

Matce zabrali te trzy domy, zostawili jej tylko jeden. Syn mieszkal tam z matka, zona i dziecmi. Przez trzy lata siedzial w wiezieniu, bo zaczely sie donosy. Jak zaczal pracowac w budownictwie - skonczyl technikum budowlane zaoocznie. Zaczeli czepiac sie do niego, jakto, Narbutt, mieli majatek i znowu tutaj. Dwa lata siedzial, ale sprawe umoczyli, bo nie bylo za co.

J. Narbutt